

## Co dalej?

Autor tekstu: **Jerzy Neuhoff**

„Jeden ze znanych myślicieli w kraju "nowoczesnym" wg kryteriów autora powiedział: „Wiek XX sprowadził na świat trzy totalitaryzmy, faszyzm, komunizm i korporacjonizm, dwa już zostały obalone” — wyczytałem w komentarzu. Jak łatwo sprawdzić, myśl tę wypowiedział Noam Chomsky.

Nie uważam, aby była to trafna diagnoza. Faszyzm rzeczywiście został obalony, co bardziej cywilizowane społeczeństwa drogo kosztowało, ale z pewnością nie został wykorzeniony, na co te społeczności liczyły. Wydarzenia, choćby ostatnich dni, pokazują, że tę ideologię przejmują nawet ludzie, którzy nigdy by się nie narodzili, gdyby faszyzm miał we władaniu nasz kraj kilka lat dłużej.

Wydaje się, że na te ciągoty nie ma skutecznego lekarstwa, nie pomaga ani kształcenie, ani doświadczenie historyczne, ponieważ niektórym udaje się dojść do takich przekonań własną drogą, starannie omijającą jakikolwiek wysiłek związany z myśleniem i obserwacją rzeczywistości. Jestem gotów pójść o zakład, że za lat sto będzie miał faszyzm swoich zwolenników, tak samo jak zwolenników będzie miał pogląd, że Ziemia jest płaska a Amerykanie nigdy nie byli na Księżycu.

Inaczej, wg mnie, ma się sprawa z komunizmem, czy ogólniej rzecz nazwawszy — ideami socjalistycznymi, bo te wyrastają właśnie z obserwacji codzienności i codziennego doświadczenia różnych życiowych przykrości. Ale tak samo jestem gotów pójść o zakład, że za sto lat świat daleki będzie od sprawiedliwego, sądy nadal będą stronnicze, jednym powodzić się będzie dobrze i to bez jakiegokolwiek z ich strony wysiłku, innym zaś źle mimo pracy nad poprawą swego bytu. Idee socjalistyczne nie tracą więc pożytki, może zmieniają nazwę.

Proszę też zauważyć, że komunizm, który robił wszystko, aby obalić kapitalizm, a przynajmniej zachwiać jego podstawami, był systemem 'zaprojektowanym' i powstałym w wyniku pewnej analizy sytuacji ekonomicznej świata. Teoria znacznie wyprzedziła praktykę.

Trochę inaczej z tej perspektywy przedstawia się upadek komunizmu. Choć wielu wieszczyło jego upadek od samego początku, tzn. od 1917 roku, to jednak wielu odeszło z tego świata patrząc na coraz większe jego postępy. Zapowiedzi te, często nader trafnie obnażające rzeczywiste słabości tego ustroju, nie miały jednak tej siły nośnej, co „Kapitał”. To, że się w końcu sprawdziły, po części chyba wyniknęło i z tego, że zwolennicy komunizmu nie czytali zbyt wiele i nie reagowali na krytyki. Czasem postępowali jeszcze gorzej, bo krytyka utwierdzała ich w konieczności kontynuowaniu dotychczasowego postępowania, postawa znowu nie tak odosobniona.

Wielu też upadek komunizmu zaczynało odkładać do bliżej nieokreślonej przyszłości, a jego upadek, i to względnie bezbolesny, co trzeba uznać za ewenement w światowej historii, zaskoczył wszystkich. Być może analitycy Pentagonu, a nie wykluczałbym, że i Kremla, wiedzieli coś więcej na ten temat, ale to jest temat na zupełnie inną dyskusję. Tutaj teoria została daleko w tyle za praktyką.

Ktoś może mi zarzucić, że potraktowałem komunizm zbyt łagodnie, no cóż, trochę *homo sovieticus* jednak we mnie tkwi.

Ponieważ N. Chomsky jest Amerykaninem, a słowo 'nowoczesny' zostało ujęte w cudzysłów, wnioskuję, że życzliwy w gruncie rzeczy komentator ma wątpliwości, czy Stany Zjednoczone są krajem nowoczesnym. Jest to rzeczywiście problem.

Nikt chyba nie zakwestionuje faktu, że praktycznie w każdej sferze, zwłaszcza naukowej, technicznej czy kulturalnej, ten kraj jest wzorem, jeszcze dla wielu państw, nawet europejskich, niedościgłym, którego osiągnięcia, praktycznie w każdej dziedzinie, są przejmowane, często bezkrytycznie. Niektórzy mówią wręcz o narzucaniu amerykańskiego stylu życia, ale, nikt też nie powie, aby w Europie i gdzie indziej, dokąd Amerykanie w wyniku nie zawsze własnej inicjatywy dotarli, cokolwiek komukolwiek narzucali siłą. Ich styl życia, z wszystkim, co się pod tym określeniem kryje, tzn. samochodami, gumą do żucia, Coca Colą, fastfoodami, boogie-woogie i co tam jeszcze można wymienić, jest jednak przedmiotem podziwu ogółu, krytyki także, nawet nienawiści, ale wchodzi do codziennego użytku. Jest to, tak mi się wydaje, styl nader atrakcyjny, swobodny i praktyczny.

Od pewnego czasu Amerykanie nabrali zwyczaju wystawiania innym krajom różnych cenzurek, a to z przestrzegania standardów demokratycznych czy praw człowieka, a to z wiarygodności ekonomicznej czy jeszcze z innych przedmiotów. Zwyczaj ten jest nieco irytujący, bo bez trudu dałoby się wskazać poważne, codzienne uchybienia w wielu dziedzinach życia zarówno amerykańskiemu społeczeństwu jak i kolejnym amerykańskim rządów. Jeszcze nie tak dawno czarne dzieci chodziły do szkół pod ochroną Gwardii Narodowej, a wyjaśnienia zabójstw J. F.

Kennedy'ego oraz jego brata czy Martina Luthera Kinga nie wszystkim trafiły do przekonania. O bezceremonialnym usuwaniu co krnąbrniejszych rządów lub polityków, sadzaniu na krzesło elektryczne bez gwarancji, że właśnie o tego rzezimieszka chodzi i innych, tego rodzaju historiach lepiej nie wspominać.

Te wszystkie rankingi stworzono jednak nie w celu musztrowania reszty świata, choć do tego celu też służą, lecz z twardej potrzeby. Największa gospodarka świata nie powstała bez bólów, trapią ją też rozliczne problemy, od nieuczciwych kasjerów w bankach poczynając, partaczy przy taśmach produkcyjnych, naciągaczy świadczeń socjalnych na niedouczonej senatorach i bigoteryjnych prezydentach kończąc. Ale prezesi banków i szefowie różnych firm, a tych o światowym znaczeniu jest tam sporo, jeśli chcą gdzieś ulokować pieniądze, starają się robić to zazwyczaj bardzo rozważnie, muszą przecież wiedzieć, ile mogą stracić. Z tej prostej przyczyny starają się dowiedzieć o swoim kontrahencie, czasem jest to tylko firma, a czasem rząd jakiegoś państwa, wszystko, co się da, z upodobaniami kulinarnymi i innymi włącznie. A stąd już droga niedaleka do ocen bardziej ogólnych. Że ma to sens, świadczy kilka wpadek naszych decydentów, choćby z jakimś lotniskiem pod Białą Podlaską czy katarskim inwestorem stoczniowym.

Kiedyś, a było to w latach 70. minionego stulecia, zdarzyło mi się uczestniczyć w rozmowach z menadżerami amerykańskimi, których chcieliśmy zachęcić do zbudowania nowoczesnej, (a czy mogła być inna?) fabryki. Wstępne uprzejmości nie trwały zbyt długo, lecz po kilkunastu minutach bardziej merytorycznej rozmowy zaczęła mi świtać myśl, że nasza znajomość angloamerykańskiego, to stanowczo za mało, aby się dogadać. Zauważyłem mianowicie, a byłem bardziej obserwatorem niż uczestnikiem rozmowy, że nasi rozmówcy zaczęli coś gorączkowo między sobą konsultować. Oni także zauważyli, że rozmawiają ludzie z dwu różnych światów, choć mniej więcej w tym samym języku.

Skorzystałem z chwili zamieszania i udało mi się wtrącić pewną kwestię, która, ku mojemu zaskoczeniu, tak Amerykanów zainteresowała, że ich szef uznał za stosowne, wskazując uprzejmie na moją osobę, jako inicjatora, szerzej wyjaśnić amerykański sposób działania i podejście do rozwiązywania problemów. Po tym uzupełniającym, filozoficznym wykładzie, niektórym moim szefom rozjaśniło się nieco w głowach, a ja nabrałem przekonania, że Stany Zjednoczone są krajem nowoczesnym i niełatwo będzie socjalizmowi wygrać walkę z obrzydliwym kapitalizmem. Naukę z tamtego spotkania zapamiętałem na tyle, że kiedy tylko Unia Europejska ogłosiła swoją słynną strategię, której celem miało być zepchnięcie Stanów do drugiej ligi gospodarczej, mogłem się odnieść do tego zamiaru z należytych dystansem, co objawiło się całkowitą niewiarą w sukces. Uważam, że drugich Stanów nie da się zbudować, nawet przyjmując wszystkie amerykańskie rozwiązania, po prostu, jest to inny naród.

To, co nam uprzejmie wyjaśnił Amerykanin, a szło mu to dość łatwo, ponieważ miał polskie korzenie, było zdumiewająco logiczne i równie zdumiewająco inne, a ponieważ nie tylko ford Falcon czy Mustang górowały nad Syrenką 105 czy Maluchem, również produkt, którym byliśmy zainteresowani wyprzedzał nasz o dwie generacje, był więc nowocześniejszym, uznałem ich podejście za nowocześniejsze. Po prostu do dziś nie znajduję innego, lepszego określenia i trwam w przekonaniu, że Amerykanie są jednak narodem nowoczesnym, a tym samym żyją w kraju nowoczesnym.

W zdaniu Chomsky'ego zawarta jest nadzieja upadku korporacjonizmu, być może nawet poważnie uzasadniona. Jeżeli tak się stanie, wtedy przed tymi, którzy tego szczęśliwego (?) momentu dożyją stanie pytanie, — co dalej? Można sądzić, że byłoby źle, gdyby wszyscy zostali zaskoczeni takim obrotem sprawy, bo kto wie, kto zacząłby wtedy rządzić, i choć chętnych nie brakuje, ci, co deklarują takie pragnienie i ochotę, prawdopodobnie są gorsi od wszystkiego, co już było.

Niestety, nie wiem, czy przywoływany tutaj myśliciel przedstawił jakąś swoją wizję przyszłości. Jak dotąd, to podwaliny nowych ustrojów pojawiały się w trakcie egzystencji, czasem zupełnie niezłej, poprzednich. Jedynie socjalizm wszedł na arenę dziejową w sposób nagły, ale Rewolucja Październikowa zapewne nigdy nie doszłaby do skutku, gdyby Rosja carska, chociaż trochę się unowocześniła i uwzględniła nauki płynące z rewolucji 1905 roku. No, ale co tu płakać nad rozlanym mlekiem?

Czy wewnątrz kapitalizmu widać jakieś oznaki powstawania podstaw nowego ustroju, który zastąpić miałby kapitalizm? Chodzi mi o ustrój ekonomiczny, a nie polityczny porządek świata. Globalizm nie wydaje mi się nowym ustrojem, bo jednak za kryterium rozróżniającym ustroje przyjmuję nie to, co się robi, lecz to, *jak* się robi, z pomocą, jakich środków pracy.

Nawet zredukowanie pracy fizycznej do jakiegoś niewyobraźalnego minimum i zastąpienie jej robotami, nawet mechatronicznymi nanorobotami, nie będzie oznaczać likwidacji kapitalizmu. Nie da

się czegokolwiek wyprodukować nie mając dostępu do surowców, nawet, jeśli recykling sięgnie 100%, do ziemi, bo gdzieś trzeba fabrykę umieścić i zbudować drogę, port lub lotnisko. A nawet w epoce robotów nie ustaną kombinować wynalazcy, którzy zechcą zaskoczyć nas czymś zupełnie nowym. Wszystko to jest twardo związane z prawem własności, którego nikt się nie wyrzeknie, a które jest podstawą kapitalizmu.

Wraz z wyeliminowaniem ludzi z produkcji, pojawią się nowe stosunki produkcji i nowe stosunki społeczne. Może ziści się wizja Argolandu, przynajmniej w sensie technicznym, ale podejście do własności, choć nie jest ona tak dosłowna jak w XIX czy na początku XX wieku, się nie zmieni.

Poszukując odpowiedzi na pytanie, — co po kapitalizmie? — natknąłem się na program ruchu PROUT, czyli zwolenników Teorii Postępowego Użytkowania. Choć jego twórca, P. R. Sarkar, dożył momentu upadku komunizmu, przynajmniej jego europejskiej wersji, którą bezlitośnie krytykuje, to jego propozycja przyszłości jest, moim zdaniem, jeszcze bardziej utopijna. Pomijam wątpliwości, co do niektórych diagnoz bóleczek kapitalizmu i komunizmu, zapewne założyciel tego ruchu miałby sporo argumentów na swoją korzyść, ale całość jest napisana raczej dla aniołów lub ludzi nie z tego świata. Propagatorom tego ruchu proponowałbym, aby zaczęli eksperymentować w Indiach, duchowej ojczyźnie Sarkara. Już pierwsza z pięciu podstawowych zasadach, która brzmi: „Żadnej osobie nie powinno się pozwalać na gromadzenie fizycznego majątku bez wyraźnego przyzwolenia lub zgody kolektywu.”, brzmi groźnie, bo komunizm, przynajmniej w teorii, zapowiadał: każdemu wg zasług.

Taką zasadę może głosić tylko ktoś, komu nigdy nie przyszło w życiu pracować w kolektywie, a zwłaszcza dzielić sprawiedliwie przysługujące zasługi. Jak podzielić sprawiedliwie tort na trzy części, wskazali matematycy, kto inny dzieli, kto inny wybiera, ale kiedy chętnych na tort jest więcej, problemu nie da się rozwiązać bez bólu.

Pocieszające jest tylko to, że filozofowie problemem — co dalej — już się zajęli, ale wydaje mi się on znacznie trudniejszy do analizy niż to miało miejsce te sto kilkadziesiąt lat temu. Wtedy wystarczyło przyjrzeć się tylko angielskiej wersji kapitalizmu, bo reszta krajów dopiero w tej dziedzinie raczkowała, aby wyciągnąć w miarę spójne wnioski. Dziś doświadczeń jest dużo więcej, szkół filozoficznych i ekonomicznych bez liku, ich tezy są często wzajemnie sprzeczne i chyba nie da się ich uzgodnić tym bardziej, że rzeczywistość zmienia się szybciej niż pisze książki. A 'prawda jest tylko jedna', przynajmniej tak się może wydawać chyba, że nie ma jej wcale albo jest ich wiele.

Może więc wrócić do kwestii, — co z tą nowoczesnością? A sprawa staje się coraz bardziej nagląca, bo oto nagle wszyscy, od lewa do prawa, chcą nas modernizować i unowocześniać, zupełnie jakbym czytał Kapuścińskiego. A z rozwojem, tak jak z czarami, skoro raz się zacznie, to nic już go nie powstrzyma.

Wszyscy chcą też budować rzeczy trwałe, a z doświadczenia wiadomo, że budowla trwała musi być osadzona na solidnych fundamentach. Proponują nam więc niektórzy budowanie na sprawdzonych już fundamentach, czyli na wzorcach zaczerpniętych z przeszłości, jedni z dalszej, inni z bliższej, ale jednak z przeszłości. Czasem odnoszę wrażenie, że konieczne jest nam panowanie albo Kazimierza Odnowiciela, który by usunął ruiny i zgłiszcza, albo Kazimierza Wielkiego, który strzechy zamieni na dachówki, najlepiej ogólnie znanej firmy, klepiska wiejskich chałup wyłoży kafelkami, rzecz jasna rodzimej produkcji, a pruskie czy inne mury zastąpi czymś bardziej swojskim, najlepiej w stylu zakopiańskim.

Rzecz prosta, tak wielkie dzieła wymagają ludzi zdecydowanych, bezkompromisowych, przekonanych bezgranicznie o swojej misji i obowiązkach wobec Narodu. Takich, na szczęście, mamy na pęczki, niektórzy dali się już poznać tak dalece, że aż skóra cierpnie.

A to jeszcze nie wszystko. Co prawda nie mieliśmy w swej historii władców równie zdecydowanych jak Iwan Groźny, Piotr Wielki czy Ludwik XIV, a szkoda, ale Bolesław Chrobry też potrafił zęby wybić podwładnemu, jeśli ten zapomniał o swoich obowiązkach. Jeśli się dobrze poszpera w starych książkach i pergaminach, to znajdzie się jeszcze parę przykładów, równie budujących i godnych naśladowania.

Tylko czy z tego wyjdzie coś naprawdę nowoczesnego — mam niejakie wątpliwości. Nie potrafię, nawet nie śmiem, orzekać, co jest, a co nie jest nowoczesne. Jeśli muszę wybierać między różnymi możliwościami, to wolę tę, która ma mniej wad, lub wydaje mi się, że ma ich mniej. W kwestiach społecznych, nie ma innej metody sprawdzenia prawidłowości wyboru, jak tylko metoda prób i błędów, a powrót do starego, tak jak i próba wejścia dwa razy do tej samej rzeki, jest absurdem. Wiedzieli o tym już starożytni, mówili też, że czasy się zmieniają a my wraz z nimi, ale, jak się okazuje, nie wszyscy chcą się zmienić a z niereformowalności czynią cnotę. Gloryfikacja tego,

co było, jest oznaką obrażania się na rzeczywistość, niezauważania lub ignorowania zmian zachodzących w świecie i braku pomysłu na jutro i na pojutrze.

Proszę zauważyć, że Amerykanie i jeszcze parę innych nacji zbudowało swoje nowoczesne kraje, nie mając żadnych historycznych fundamentów, wręcz je odrzucając. Ten argument skłania mnie do ostrożnego przyjmowania zapowiedzi nowoczesności głoszonych przez ludzi idących tyłem do przodu.

A co robić? — póki co, umacniać kapitalizm!

[Jerzy Neuhoff](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 07-09-2011)

[Oryginał..](#) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2202>)

Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)